



LABORATORIUM MIŁOŚCI

TOM 1: PRZED ŚLUBEM

RADOSŁAW PAZURA, O. ADAM SZUSTAK OP,
KS. MAREK DZIEWIECKI, JACEK PULIKOWSKI,
SZYMON GRZELAK, BEATA I MARCIN MAŁDZY,
KATARZYNA I TOMASZ JAROSZ



red. ZBIGNIEW KALISZUK

FRONDA

Okładka
Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

Copyright © Zbigniew Kaliszuk
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2013

ISBN 978-83-64095-11-5

Wydawca
FronDA PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax 22 877 37 34

e.mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronDAWydawnictwo

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
CZĘŚĆ PIERWSZA • CZYM JEST MIŁOŚĆ?	9
• Co kryje się w słowie „Kocham”?	11
• Miłość i jej karykatury	21
CZĘŚĆ DRUGA • JAK ZNALEŹĆ MIŁOŚĆ?	43
• Coś dla singli	45
• Jak spotkać tego, kto kocha?	57
CZĘŚĆ TRZECIA • WZORCE RODZINNE	65
• Czy jesteśmy skazani na powielanie wzorców?	67
• Jak daleko padnie jabłko od jabłoni?	71
CZĘŚĆ CZWARTA • MOŻLIWE PUŁAPKI	85
• Związek na próbę	87
• Odróżnić prawdziwą osobę od wyobrażenia	93
CZĘŚĆ PIĄTA • JAK ROZWIJAĆ MIŁOŚĆ	
W ZWIĄZKU?	101
• Kochać coraz bardziej	103
• Kiedy powiedzieć „Kocham”?	115
• Kochać jak to łatwo powiedzieć – czyli jak wygrać miłość?	117

CZĘŚĆ SZÓSTA • SEKS PRZED ŚLUBEM	139
• Małżeństwo – pusta formalność czy coś wyjątkowego?.....	141
• Dlaczego rezerwować seks wyłącznie dla małżeństw?	145
• Zakochanie i co dalej?	147
• Miejsce seksu w miłości	153
• Nie cudzołóż – przykazanie także dla par szykujących się do ślubu.....	171
• Seksualne niedopasowanie?.....	181
• Gdy już współżyłem?	191
• Co nam wolno w sferze seksualnej?	197
 CZĘŚĆ SIÓDMA • WSPÓLNE MIESZKANIE PRZED ŚLUBEM	199
• Na co dzień, na wakacjach – dlaczego nie warto mieszkać razem?.....	201
 CZĘŚĆ ÓSMA • KONFLIKTY	215
• Fajna czy dobra relacja.....	217
• Co robić w sytuacji konfliktu?.....	221
 CZĘŚĆ DZIEWIĄTA • KOMUNIKACJA MĘSKO-DAMSKA	225
• Rozmowa z przybyszem z obcej planety	227
• Słownik damsko-męski i męsko-damski, czyli jak skutecznie się komunikować	237
 CZĘŚĆ DZIESIĄTA • DLACZEGO ŚLUB?	249
• Oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci (chyba że...) – czy przysięga małżeńska ma jeszcze dzisiaj sens?.....	251
 ZAKOŃCZENIE	265
SŁOWO OD REDAKTORA	267
O AKADEMICKIM STOWARZYSZENIU KATOLICKIM SOLI DEO	271
SYLWETKI GOŚCI	273

WSTĘP

***CZYM JEST MIŁOŚĆ?** Co robić, by ją odnaleźć? Jakimi kryteriami należy się kierować przy wyborze partnera? Jak rozwijać relację, aby stworzyć szczęśliwy związek na całe życie? Na co można sobie pozwolić w sferze seksualnej? Jak zrozumieć „drugą połówkę”? Czy można pogodzić życie rodzinne z karierą zawodową? Jak zadbać o to, by po latach nasza miłość nie osłabła?*

Od wielu lat na warszawskich uczelniach organizujemy spotkania, podczas których staramy się pomagać młodym osobom w znalezieniu odpowiedzi na te i podobne pytania. Gościmy pary małżeńskie, psychologów, duchownych; osoby specjalizujące się w tematyce narzeczeństwa, małżeństwa i rodziny oraz takie, które mogą podzielić się bardzo cennym, osobistym doświadczeniem; zarówno gwiazdy z pierwszych stron gazet, jak i stosunkowo mało znanych, ale wybitnych ekspertów... Dwie kolejne książki z serii „Laboratorium Miłości” stanowią zapis najciekaw-

szych treści i najważniejszych zagadnień, jakie poruszaliśmy.

W pierwszej książce z cyklu *W drodze do małżeństwa* spróbujemy zdefiniować, czym w ogóle jest miłość, gdyż dobre rozumienie tego pojęcia jest podstawą stworzenia szczęśliwej relacji. Następnie przejdziemy przez kolejne etapy budowania związku: od momentu jak jeszcze jesteśmy wolnymi singlami do czasu zawarcia małżeństwa. Pochylimy się jednocześnie nad najważniejszymi problemami, z jakimi możemy się na tej drodze spotkać.

Nie chcemy Cię zwodzić. Po przeczytaniu tej książki nie staniesz się nagle najwybitniejszym specjalistą od tematyki miłości na świecie, nie znajdziesz tu też uniwersalnych recept na każdą sytuację, jaka może Cię spotkać w związku... Liczymy jednak, że pewne rady i wskazówki skłonią Cię do refleksji, do pracy nad sobą i związkiem oraz pomogą w wygrywaniu pięknej miłości na całe życie. Czego Ci zresztą z całego serca życzymy!

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZYM JEST MIŁOŚĆ?

WIELU Z NAS JEST PRZEKONANYCH, że to, czym jest miłość, jest najbardziej oczywistą rzeczą na świecie. „Każdy człowiek przecież to instynktownie czuje wewnątrz siebie” – myślimy... Jakiegolwiek próby analizowania tego tematu mogą się więc nam wydawać zupełną stratą czasu. „Równie dobrze moglibyśmy prowadzić naukowe dysputy, czy $2+2$ to na pewno jest 4”.

Doświadczenie uczy jednak czegoś zupełnie odmiennego. Czas, jaki poświęcimy na zastanowienie się nad tym pytaniem, będzie jedną z najlepszych inwestycji w naszym życiu! Warto uświadomić sobie, że wbrew temu co sądzimy, nasze wyobrażenie miłości nie jest jedynym istniejącym i powszechnie dzielonym przez większość ludzi. Wręcz przeciwnie! Ilu jest ludzi, tyle jest definicji miłości. Zrozumienie, że druga osoba może zupełnie inaczej postrzegać wzajemną relację oraz mieć inne oczekiwania

CZYM JEST MIŁOŚĆ?

względem związku, inne wizje narzeczeństwa, małżeństwa i rodziny i co za tym idzie rozmawianie ze swoim partnerem na ich temat, będą fundamentalnym krokiem na drodze do tego, by się nie poranić, tylko stworzyć szczęśliwą miłość... Trzeba sobie też wyraźnie powiedzieć, że nie każda definicja miłości – oczywiście jeśli jest wcielana w życie – nawet jeśli jest uzgodniona przez oboje partnerów – daje gwarancję na zbudowanie pięknego i trwałego związku. Wielką popularnością cieszą się dzisiaj różne karykatury miłości. Miłość bywa mylona między innymi z pożądaniem i współżyciem seksualnym, zakochaniem, tolerancją i akceptacją. Tymczasem w rzeczywistości na miłość trzeba spojrzeć dużo, dużo szerzej...

CO KRYJE SIĘ W SŁOWIE „KOCHAM”?

W KULTURZE MASOWEJ rozpowszechniona jest pewna stereotypowa wizja miłości, zgodnie z którą miłość ma być czymś, co przychodzi do nas samo. Aby ją przeżyć, wystarczy poczekać, aż spotkamy osobę, w której się zakochamy i która to zakochanie odwzajemni. Staniemy się wtedy jak dwie połówki pomarańczy i będziemy bezgranicznie szczęśliwi. To jest takie dość piękne, ale zarazem dość naiwne myślenie o miłości, w którym od człowieka, jego wkładu, wysiłku niewiele zależy. W rzeczywistości na miłość trzeba spojrzeć dużo szerzej – nie tylko przez pryzmat uczuć, ale także innych wymiarów bycia człowiekiem. Każdy z nas ma wymiar fizyczny, emocjonalny, intelektualny, duchowy oraz społeczny. Dopiero one wszystkie zebrane razem składają się na to, jak przeżywamy miłość.

Najbardziej zewnętrzną warstwą w człowieku, z którą się bezpośrednio stykamy i którą widzimy, jest ciało. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek relację

z innymi osobami bez ciała. Poprzez nasze ciało – ubiór, wygląd zewnętrzny, gesty, mimikę – wyrażamy innym choćby życzliwość i szacunek lub ich brak. Także w miłości ciało jest bardzo ważne. Swoją rolę odgrywa bardzo indywidualnie rozumiana atrakcyjność fizyczna – każdemu coś innego może się podobać. W miłości ważny jest też dotyk. Ale nie tylko o takie rzeczy chodzi. Nie istniejemy bez ciała. Nawet do tego, by ugotować i podać zupę ukochanej, która zachorowała, trzeba przecież użyć ciała.

Drugą warstwą kryjącą się w człowieku są uczucia. W miłości objawiają się poprzez zakochanie, fascynację drugą osobą, silne emocje, jakie ona budzi – zarówno pozytywne (np. radość, gdy możemy spędzić trochę czasu z ukochaną osobą), jak i przykre (smutek, gdy jesteśmy zakochani „bez wzajemności” albo gdy ukochana osoba nas zrani). Sądzę, że nie muszę nikogo przekonywać do wagi znaczenia uczuć w miłości.

Kolejnym wymiarem, o którym wspominałem, jest sfera intelektualna, czyli nasze decyzje, nasza wola, nasz rozum. Jej rolę przeważnie odkrywamy dopiero z perspektywy czasu, pod wpływem osobistych doświadczeń, przeżycia zarówno pięknych, jak i trudnych sytuacji. Dla osób z wieloletnim stażem małżeńskim jest już jednak oczywiste – często słyszę to w rozmowach z takimi parami – że nie da się zbudować szczęśliwej, trwałej relacji bez zaangażowania rozumu. Zauroczenie wyglądem drugiej osoby i inne uczucia są bardzo ważne dla rozwoju związku, ale nie gwarantują jego trwałości, gdyż podlegają zmianom. Konieczna jest więc nasza świadoma decyzja, że chcę być z drugą osobą niezależnie, jakie problemy będą pojawiać się na naszej drodze. Spójrzmy w tym kontekście na to, jak wygląda kryzys mał-

żeński. Pod względem ciała małżonkowie nie mają wtedy ochoty na żaden kontakt. Pod względem uczuć są na siebie wściekli, mają wzajemne pretensje, przeżywają mieszaninę tęsknoty za tym, co było kiedyś, i żalu, że teraz jest tak beznadziejnie. Jeżeli mają coś odbudowywać, to w większości przypadków musi się to zacząć od rozumu, zastanowienia nad własnymi błędami, rozmowy, wysłuchania drugiej osoby, czasami także od wspólnej decyzji, że powinniśmy poszukać pomocy na zewnątrz.

Sfera duchowa – czwarty element składowy, czwarty aspekt osoby ludzkiej. Składa się na nią między innymi nasza hierarchia wartości, zasady, które wyznajemy, oraz sposób ich realizacji w praktyce. Nie da się stworzyć trwałego, szczęśliwego związku z kimś, dla kogo najważniejsze są wartości, które nie są budujące. Jak ktoś stawia na pierwszym miejscu w swoim życiu karierę, to w sytuacji krytycznej może wybrać karierę a nie związek. Jeśli ktoś stawia na pierwszym miejscu swoje dobre samopoczucie, a związek będzie wymagał cierpienia, to może wybrać swoje samopoczucie. Równie istotne jak to, co znajduje się na tych pierwszych, wysokich miejscach w naszej hierarchii wartości, jest to, jak nasze deklaracje mają się do rzeczywistości. Czasami może nam się wydawać, że coś jest dla nas na pierwszym miejscu, podczas gdy praktyka życiowa będzie pokazywać, że to jest tylko pusta deklaracja, a tak naprawdę kieruje się czymś zupełnie innym. Dlatego ważne jest to, aby na początkowym etapie związku sprawdzić, jaka jest różnica między tym, co deklaruje druga osoba, a tym jak postępuje w rzeczywistości. Da się to poznawać – przede wszystkim w sytuacjach trudnych. One bowiem są prawdziwą weryfikacją naszych zasad. Jeśli „chodząc ze sobą”, będziemy

się ograniczać wyłącznie do wspólnej rozrywki – kina, dyskotek, spacerów, a będziemy unikać poważniejszych rozmów i uciekać od wszystkich problematycznych spraw, to wtedy nie przygotujemy się do zbudowania trwałej i szczęśliwej miłości. Życie we dwoje będzie wiązać się z całą masą trudnych sytuacji i dobrze, by zachowanie naszego małżonka nas nie zaskoczyło, gdy one przyjdą.

Wszystkie omówione sfery składają się razem na jeszcze jeden wymiar, który każdy z nas ma, mianowicie na wymiar społeczny, wymiar więzi z drugą osobą. Więź z drugim człowiekiem budowana jest poprzez świadome kierowanie sobą, w oparciu o wartości, które są dla mnie ważne, oraz o to, co podpowiadają nam nasze uczucia i ciało. Jest ona z reguły tym silniejsza, im więcej nas łączy, im więcej razem przeżyliśmy, na im większy stopień intymności weszliśmy.

Żeby zbudować miłość taką, jak z naszych najskrytszych marzeń, trzeba kochać drugiego człowieka całym sobą. Miłość nie może być miłością w kawałkach. Jeśli będę kochał tylko ciałem, jeżeli będę kochał tylko duchem, to jest to tylko jakiś kawałek, to nie wystarczy. Również nie wystarczy, jak będę kochał tylko kawałek kogoś, na przykład czyjś rozum, nie akceptując pozostałych jego wymiarów. Po prostu żeby mogło się nam udać, to trzeba kochać w sposób całościowy, we wszystkich wymiarach.

Dochodzimy tu do zasadniczego pytania: Co to w ogóle znaczy kochać? Każdy z nas wypowiadając słowa „Kocham Cię”, może mieć na myśli co innego. Warto więc przyjrzeć się różnym rodzajom miłości, z jakimi mamy najczęściej do czynienia. Posłużę się personalistycznym podziałem, jaki w książce *Miłość i odpowiedzialność* wyodrębnił Karol Wojtyła.

Pierwszy rodzaj miłości to miłość upodobania. Fascynujemy się drugą osobą, odczuwamy ogromnie silne uczucia do niej, myślimy o niej, marzymy o niej, pragniemy być razem z nią. Jeśli ktoś żywi wobec nas takie uczucia, to jest to cudowne, trzeba jednak być świadomym, że jeśli wtedy mówi: *Kocham Cię*, to tak naprawdę mówi: *Podobasz mi się, fascynujesz mnie*. Do tego trzeba jeszcze dodać słowo „teraz”. *Fascynujesz mnie teraz*. Ta osoba całkowicie szczerze za miesiąc, za pół roku może powiedzieć: *Już Cię nie kocham*. Wtedy była szczerą i teraz jest szczerą. Po prostu deklaracja miłości oznacza dla niej przyznanie się do bieżącej fascynacji drugą osobą. Czy to źle? Nie. Taka jest natura tego rodzaju miłości. Fascynacja uczuciowa jest piękna, warto tylko zdawać sobie sprawę, że jeśli ktoś się na niej zatrzyma, to nie zbuduje niczego trwałego, będzie co chwila się rozliczał z tego, co on w tej chwili czuje i w konsekwencji będzie skakał z kwiatka na kwiatek.

Ważnym problemem, który wiąże się z tym rodzajem miłości, zwłaszcza gdy zakochujemy się „od pierwszego wejrzenia”, jest to, że często tworzymy sobie w głowie wyobrażenie drugiej osoby i dopiero z biegiem czasu na ten obraz nakładają się jej prawdziwe zachowania. „Wygląda jak mój ulubiony bohater filmowy” – może pomyśleć dziewczyna o nowo poznanym chłopaku i z miejsca przypisać mu wszystkie cechy tego bohatera. Ale ten bohater był uczciwy, szanował kobiety, bronił je w trudnych sytuacjach. A dla chłopaka, którego spotkałam, ważniejsi są kumple i znajomi. Do tego oszukuje, nie szanuje, a jak są jakieś problemy, to zamiast spróbować je rozwiązać, ucieka w żarty lub rozrywkę. Trzeba to wszystko dostrzec. Bo jeżeli to ma być prawdziwa miłość, to musi to być miłość do prawdziwego

człowieka, a nie do jakiegoś wyobrażenia, które mamy w głowie.

Drugi rodzaj miłości nazywamy miłością pożądania. Nie chodzi w nim jednak tylko o pożądanie fizyczne, ale szerzej – o potrzebę kontaktu z drugą osobą, pragnienie tego, by ona była tylko dla mnie. Chłopak chce, by dziewczyna dała mu swoją miłość, ciało, czas, a ona chce, by on dał jej swoją troskę, czas, pomoc. To jest bardzo dobry rodzaj miłości. Gdyby mężczyźni nie potrzebowali kobiet, a kobiety mężczyzn, nie byłoby związków, nie byłoby rodzin, nie byłoby dzieci. Tylko co znaczą słowa *Kocham Cię* w ustach osób, które kochają w ten sposób? *Potrzebuję Cię*. Albo jeszcze dosłowniej: *Potrzebuję Ciebie dla siebie teraz*, bo to jest deklaracja aktualnego stanu moich potrzeb. Kto jest najważniejszy w tym rodzaju miłości? Kto jest jej celem? JA. Celem jest zaspokojenie MOICH potrzeb. Jeśli ktoś potrzebuje Ciebie dla siebie, dla swojej przyjemności, to znaczy, że jest gotów poświęcić Twój ból, Twoje cierpienia na rzecz własnego dobrego samopoczucia, tego by było tak, jak on chce. Taka miłość nie jest absolutnie niczym złym, jesteśmy ludźmi, pożądamy, pragniemy być z drugą osobą, potrzebujemy jej. Ten rodzaj miłości jest czymś całkowicie naturalnym. Każdy z nas jest w dużej mierze egoistą i zależy mu na sobie. Problem jednak w tym, gdy egoizm dominiuje, gdy własne pragnienia i potrzeby przesłaniają to, czego pragnie ta druga osoba. Dlatego sama miłość pożądania nie wystarczy do zbudowania trwałego związku.

Kolejny rodzaj miłości, to miłość życzliwości. W celu jej omówienia posłużę się przykładem. W pewnym amerykańskim czasopiśmie zadano pytanie kobietom: *Co uważasz za największy dowód mi-*

łości ze strony Twojego męża? Wśród proponowanych odpowiedzi wymienione zostały między innymi drogie perfumy, kwiaty i biżuteria. Najwięcej głosów uzyskała jednak odpowiedź zupełnie innego rodzaju...: *Wstawanie w nocy do dziecka*. Spróbujmy sobie wyobrazić uczucia mężczyzny, który wstaje w nocy do dziecka, mając świadomość, że rano musi pójść do pracy. Czy to będzie uczucie fascynacji żoną i żywe pragnienie umilenia jej życia? Raczej nie. Co może czuć taki facet? Zmęczenie, złość, wściekłość. Jego ciało mówi mu: *Śpij, stary, jutro idziesz do pracy, ale on jednak wstaje*. Może nawet z tego powodu przekląć pod nosem. Dlaczego więc tak dużo kobiet traktuje wstanie w nocy do dziecka jako dowód miłości? Przecież gdyby pojmować miłość jako to, co się dzieje w uczuciach, to ta sytuacja jest praktycznie zaprzeczeniem pozytywnych uczuć. Co więc jest w tym takiego niezwykłego? Ofiara, poświęcenie. On daje siebie pomimo pewnej niechęci, wbrew uczuciom, wbrew ciału, kosztem pewnego wysiłku. Ponieważ to jest dla niego trudne, ona wie, że jest dla niego ważna. Przełamanie siebie, którego musiał dokonać, odbiera jako dowód miłości do niej. Tym większy, im bardziej musiał przewyciężyć swoje uczucia, zmęczenie, lenistwo.

Ta sytuacja pokazuje, że miłość to są w większym stopniu fakty niż uczucia, że na dłuższą metę bardziej liczy się to, co robisz dla drugiej osoby, niż to, co czujesz. Dopóki ktoś jest zakochany, to jest mu łatwo być dla drugiej osoby, to nie kosztuje wiele wysiłku, może dla ukochanej „na skrzydłach” przejechać pociągami całą Polskę. Ale w pewnym momencie okazuje się, że przychodzą sytuacje trudne. Każdy z nas przeżywa kryzysy i tych kryzysów nie da się przejść bez miłości życzliwości, w której rozu-

mem podejmujesz decyzję, by zrobić coś dla drugiej osoby, bo ta osoba jest dla Ciebie ważna. Nic nie czujesz, ale wstajesz do Waszego dziecka. Miłość może przetrwać tylko wtedy, gdy dajesz swój szacunek, swoją pomoc, swój czas drugiej osobie również w trudnych sytuacjach. W tym rodzaju miłości mówienie: *Kocham Cię* oznacza: *Chcę Twojego dobra, jestem gotów coś zrobić dla Ciebie nawet kosztem poświęcenia, jestem gotów postawić Twoje dobro wyżej niż swoje, zwłaszcza kiedy tego potrzebujesz.*

Ostatni rodzaj miłości zwany jest miłością oblubieńczą. Pamiętacie słowa przysięgi małżeńskiej? Ślubuję Ci miłość, wierność oraz uczciwość małżeńską. I że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Różne są wersje przysięgi. Ale zawsze chodzi o to, że będę z Tobą w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do śmierci. A więc nie tylko daję trochę czasu, trochę wysiłku, ale decyduję się być z Tobą na dobre i na złe, kładę na szali całe swoje życie. Oddaję Ci siebie, pomimo tego ryzyka, że mogą pojawić się złe momenty, mimo że wiem, że jest mnóstwo innych kobiet i innych mężczyzn. Trudno jest budować radośnie miłość, gdy brakuje pełni poczucia bezpieczeństwa. A to może dać właśnie gruntownie przemyślane i poważnie potraktowane, publiczne i nieodwołalne ślubowanie miłości.

Odróżnianie różnych rodzajów miłości i znaczeń, które mogą się kryć pod słowami *Kocham Cię*, jest niezwykle istotne, aby uniknąć bolesnych rozczarowań. Wyobraźmy sobie sytuację, w której chłopak i dziewczyna dotykają się, przytulają się, on zaczyna czuć jej promieniującą kobiecość. W takiej chwili, czując miłość pożądania, szczególnie łatwo jest mu powiedzieć słowa: *Kocham Cię*. Dziewczynynie jest zaś wtedy szczególnie łatwo usłyszeć co innego

niż te słowa w rzeczywistości wyrażały. Może ona sły-
szy: *On chce być ze mną na zawsze*. Dlatego do-
brze, by osoba, która mówi: *Kocham Cię*, zastanowi-
ła się dwa razy, zanim wypowie te słowa. A osoba,
która słyszy takie słowa, jeśli nie jest pewna, co one
miały oznaczać, może na chwilę odsunąć partnera,
popatrzeć mu w oczy i spytać się: *Hej, co chcesz mi
powiedzieć, co konkretnie masz na myśli?*

Prawdziwa miłość to suma wszystkich wymienio-
nych rodzajów miłości. Ale w tej sumie nie wszystkie
elementy mają takie samo znaczenie. Miłość życzli-
wości i miłość oblubieńcza odgrywa większą rolę niż
miłość upodobania i pożądania. I to jest dobra wia-
domość. Bo w miłości życzliwości i miłości oblubień-
czej rolę odgrywają rozum i wola. A więc mamy na
nie wpływ. I jeśli dobrze to rozegramy, wtedy staną
się one napędem miłości. Po dobrze przeżytym kry-
zysie nowe zakochanie i nowe pożądanie przycho-
dzi nieraz samo.

Szymon Grzelak

MIŁOŚĆ I JEJ KARYKATURY

Z księdzem **Markiem Dziewieckim** rozmawia
Magdalena Korzekwa

Magdalena Korzekwa: Księżę Marku, zacznijmy od podstawowego pytania: czym jest miłość?

Ks. Marek Dziewiecki: Miłość to najbardziej niezwykła postawa człowieka do człowieka. To postawa najszlachetniejsza, najbardziej mądra, odpowiedzialna, czysta i czuła. Miłość jest postawą, która wynika z tego, że zachwycam się osobą, którą kocham, że widzę w niej największy skarb na tej ziemi, że chcę ją wspierać w sytuacjach trudnych, a w radośnych pragnę cieszyć się razem z nią. Kochać to promieniować taką radością w obliczu tej drugiej osoby, takim zachwytem wobec niej, taką troską o nią i o jej los nawet w najdrobniejszych sprawach, by przy mnie chciało jej się żyć dosłownie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Jeśli moja postawa nie sięga tego poziomu, to nie jest jeszcze miłość z mojej strony. Miłość to takie odnoszenie się do tej drugiej osoby, które daje jej niewyobrażalną siłę i entu-

zjazm życia. Miłość wnosi w codzienność kochanej osoby to wszystko, co sprawia, że zwykłe życie zamienia się w niezwykle święto!

Myślę, że dla zrozumienia istoty miłości ważne jest poznanie jej karykatur. Proszę, by Ksiądz wyjaśnił, czym miłość nie jest? Z czym jest ona najczęściej mylona?

Warto wskazać na co najmniej siedem niebezpiecznych karykatur czy mitów na temat miłości. Pierwszy mit głosi, że miłość jest tym samym co współzycie seksualne, drugi – że miłość to zakochanie, trzeci – że miłość to synonim tolerancji. Kolejne mity głoszą, że miłość to akceptacja, to „wolne związki”, to naiwność, albo przeznaczenie. W sposób syntetyczny postaram się przedstawić każdy z powyższych mitów.

Pierwszy, popularny obecnie mit głosi, że istotą miłości jest seks i że miłość wyraża się przede wszystkim poprzez współzycie seksualne. Niektórzy ludzie nawet używają zwrotów „kochaliśmy się”, „oni się kochali”, mając na myśli współzycie seksualne. Jeszcze bardziej drastyczną formę mit ten przybiera w środowisku osób homoseksualnych. Osoby takie publicznie deklarują, że kierują się orientacją seksualną, a za chwilę dodają, że oni też mają prawo do miłości i szczęścia. To klasyczny przykład utożsamiania miłości z popędem i współzyciem.

Założmy, że istotą miłości jest współzycie seksualne. Jakie byłyby konsekwencje takiego założenia?

Gdyby rzeczywiście istotą miłości było współzycie seksualne, to moi rodzice nie mogliby mnie kochać, a ja nie mógłbym kochać moich rodziców. Nie mógł-

bym odnosić się z miłością także do moich przyjaciół czy studentów, gdyż z nikim nie współżyję. Miłość byłaby tym samym co współżycie wtedy, gdyby być człowiekiem znaczyło być samcem. Gdyby istotą miłości było współżycie, to najbardziej „kochałyby” zwierzęta, gdyż one nie mają takich problemów czy zaburzeń seksualnych, jakie spotykamy u ludzi. Z kolei spośród ludzi najbardziej „kochaliby” gwałciciele, gdyż oni współżyją nawet z tymi, którzy nie chcą współżyć, czyli – idąc za logiką tego pierwszego mitu – gwałciciele ofiarnie „kochają” nawet tych, którzy wcale nie chcą być kochani. Człowiek nie jest jednak zwierzęciem, a miłość to coś dosłownie niebotycznie większego niż instynkt, popęd, orientacja seksualna czy współżycie. Poza małżeństwem kocham właśnie wtedy, gdy z nikim nie współżyję. Miłość wiąże się z seksualnością wyłącznie w małżeństwie, ale nawet tam jest tylko jednym z wielu sposobów komunikowania sobie wzajemnej miłości przez męża i żonę. Jeśli nie ma tych innych sposobów, to nawet w małżeństwie współżycie seksualne staje się nieczyste, staje się przejawem pożądania czy uległości, a nie wzajemnej miłości. Jedynie w małżeństwie jest czymś mądrym i radosnym potwierdzanie miłości także za pomocą współżycia, gdyż męża i żonę łączy najsilniejsza z wyobrażalnych więzi i dlatego wiąże się ona z najsilniejszym z wyobrażalnych gestów bliskości, czułości, wzajemnej wierności i ufności. Poza małżeństwem współżycie seksualne nigdy nie jest wyrazem miłości. Jest ono bardzo poważną krzywdą, a nie błogosławieństwem.

Wielu ludzi zgodzi się z tym, że współżycie seksualne to nie to samo co miłość, jednak odróżnianie miłości od uczuć nie jest już chyba tak oczywiste – nawet dla sporej grupy chrześcijan.

To prawda. Niemal codziennie przekonuję się o tym, jak bardzo popularny jest drugi z mitów na temat miłości, a mianowicie przekonanie, że istotą miłości jest uczucie i że uczucie to wręcz synonim miłości. Te dwa słowa często wypowiedzane są jednym tchem. Wielu ludzi nie powie o miłości inaczej, niż że jest to *uczucie miłości*. Mit, że miłość to uczucie, jest najbardziej powszechny i najbardziej zakorzeniony w świadomości kolejnych pokoleń ludzi tej ziemi. Na szczęście stosunkowo łatwo jest go zdemaskować i się od niego uwolnić. Otóż gdyby istotą miłości było uczucie, wtedy nie moglibyśmy miłości ślubować. Nasze uczucia są przecież zmienne i zależne od wielu okoliczności.

Miłość jest postawą nie tylko panującą nad popędami, ale też jest postawą panującą nad uczuciami. Gdyby miłość była uczuciem, to ten, kto kocha, musiałby kierować się uczuciami, a nie prawdą, mądrością, odpowiedzialnością, troską o kochaną osobę. Uczucia – i to silne – przeżywają już małe dzieci, ale to nie znaczy, że w tej fazie życia potrafią one kochać. Uczucia skupiają nas na sobie, a miłość pomaga nam koncentrować się na osobach, które kochamy, po to by je coraz lepiej rozumieć i coraz bardziej wspierać w rozwoju. Od przeżywania silnych uczuć i emocjonalnego zauroczenia do miłości droga jest jeszcze daleka.

Skoro miłość to nie to samo co uczucie czy zakochanie, to skąd powszechne przekonanie, że miłość to uczucie?

Tego typu przekonanie nie jest sprawą przypadku. Utożsamianie miłości z uczuciem wiąże się z faktem, że gdy kochamy, zawsze przeżywamy uczucia. I to

zwykle silne uczucia. Jeszcze silniejsze i trwalsze niż uczucia związane z zakochaniem! Kto kocha, ten wie, że to, co przeżywa zakochany, to jeszcze nic w stosunku do intensywności uczuć, których doświadcza człowiek, który dojrzałe i wiernie kocha. Ten, kto kocha, tak bardzo cieszy się tą drugą osobą i tak serdecznie z nią współcierpi, gdy ona przeżywa coś bolesnego, że zakochany nawet pojęcia o tym nie ma. Kto kocha, ten przeżywa najsilniejsze uczucia, jakich może doświadczyć człowiek. Nie oznacza to jednak, że się swoimi uczuciami kieruje. Miłość zwykle wręcz wyklucza kierowanie się uczuciami. Dla przykładu, kochający mąż czy ojciec kieruje się troską o żonę i dzieci niezależnie od uczuć, jakie w danym momencie do nich żywi. Potrafi kochać nawet wtedy, gdy jest kimś z bliskich rozczarowany i odczuwa wobec tej osoby smutek czy wręcz złość i zagniewanie.

Wynika z tego, że miłości towarzyszą różne uczucia, a nie tylko tak zwane piękne uczucie miłości...

Błąd pierwszy to przekonanie, że miłość to uczucie, a błąd drugi to równie błędne przekonanie, że wtedy, gdy kochamy, przeżywamy wyłącznie piękne, wzruszające, radosne uczucia. Kto twierdzi, że miłość „to takie piękne uczucie”, ten jeszcze nikogo dotąd dojrzałe nie pokochał. Zwykle ktoś taki myli miłość z pierwszą, najbardziej radosną i beztrudną fazą zakochania. Gdyby bowiem ten ktoś pokochał chociaż jedną osobę, to by już wiedział, że czasem się tą osobą cieszy, a czasem w związku z nią przeżywa niepokój czy wręcz bardzo cierpi, bo kochana osoba jest chora, bo ktoś ją krzywdzi, lub ona sama popełnia błędy i wchodzi na błędną drogę życia. Wyobraź-

my sobie rodziców, którzy kochają nastoletniego syna i któregoś dnia odkrywają, że jest on narkomanem. W takiej sytuacji kochający rodzice przeżywają gehennę, niewyobrażalne cierpienie, potężne rozterki, lęk o przyszłość. Przeżywają to wszystko właśnie dlatego, że kochają i że los syna tak bardzo leży im na sercu. Jednak nawet w tak skrajnej sytuacji nie kierują się uczuciami i nie przestają kochać.

W tym momencie przychodzi mi na myśl cierpliwie kochający ojciec z przypowieści Jezusa o synu marnotrawnym...

Postawa mądrze kochającego ojca z przypowieści Jezusa pomaga nam do końca zrozumieć relację między miłością a uczuciami. Syn, który przychodzi do ojca i mówi: *daj mi pieniądze, a ja sobie pójdę w świat*, oznajmia ojcu, że go nie kocha i że najbardziej to by się ucieszył śmiercią ojca, bo wtedy od razu przejąłby po nim cały majątek. Ten syn gardzi swoim ojcem i zupełnie nie przejmuje się emocjonalnymi ranami, jakie mu zadaje. Odrzucony i wzgardzony przez własnego syna ojciec nie kieruje się jednak uczuciami, nie przestaje kochać, nie szuka zemsty. Przeciwnie, po odejściu syna każdego dnia wychodzi w tę stronę, w którą syn wyruszył, i z nadzieją czeka na jego powrót. Ojciec nie skupia się na ranach, jakie syn mu zadał. Nie skupia się też na tym, by natychmiast uciszyć swoje bolesne przeżycia, gdyż gdyby skupił się na własnych uczuciach, natychmiast udałby się do syna i błagałby go o powrót do domu. Wtedy syn wzgardziłby ojcem jeszcze bardziej i być może nigdy by już do miłości nie dorósł. Ojciec wie, że jeśli syn wzgardził miłością Boga i ludzi, to ostatnią dla niego deską ratunku jest jego

własne cierpienie. Tylko wtedy, gdy syn doświadczy skutków własnych błędów, będzie miał szansę zastanowić się nad sobą, uświadomić sobie, że u ojca było mu lepiej i wrócić jako ten, który odtąd kocha i nie szuka łatwych pieniędzy czy łatwego szczęścia, bo takie nie istnieje. Kto kocha, ten potrafi być twardy wobec własnego serca, a także wobec ludzi, których kocha, jeśli oni nie kochają, lecz błędzą.

W przeciwieństwie do zakochania, miłość jest więc silniejsza od uczuć...

Wiemy, jak bardzo silne potrafią być nasze uczucia i emocjonalne przeżycia. Jednym z przejawów mocy miłości jest właśnie to, że kto kocha, ten panuje nad swoimi uczuciami i nie poddaje się stanom uczuciowym, które przeżywają kochane przez niego osoby. Właśnie tym różni się miłość od zakochania.

Zakochanie to jeden z najsilniejszych, najbardziej intensywnych stanów emocjonalnych, jakich może doświadczyć człowiek. Jest to swoista powtórka z dzieciństwa. W dzieciństwie przeżywamy stan zauroczenia emocjonalnego w odniesieniu do mamy i taty. To zakochanie zaczyna się tuż po porodzie i ma początkowo formę całkowitej fizycznej oraz emocjonalnej zależności. Dziecko rozpoznaje rodziców najpierw po zapachu i dźwięku. Od piątego miesiąca po urodzeniu staje się już zdolne do wzrokowego rozpoznawania swoich bliskich i do zapamiętywania ich twarzy. Z każdym miesiącem powiększa się zauroczenie emocjonalne dziecka w rodzicach i jego emocjonalna zależność od ich postawy. Dla małego dziecka rodzice są emocjonalnym centrum świata. Są wszystkim i decydują o wszystkim. Dziecko jest od nich do tego stopnia emocjonalnie zależ-

ne, że gdy rodzice są obok niego, to może je boleć głowa, może się przewrócić i boleśnie stłuc kolano, może być burza z błyskawicami i piorunami, a mimo to takie dziecko czuje się spokojne, bezpieczne i szczęśliwe, bo mama i tata są obok i kochają. Dziecko zakochane w swoich rodzicach jest przekonane o tym, że z nimi będzie do śmierci szczęśliwe. Nikt i nic innego je nie interesuje tak bardzo jak oni. Nic i nikt nie cieszy dziecka i nie uspakaja tak bardzo jak ich obecność, uśmiech, czułość, troska.

Zwykle po kilkunastu latach przeżytych na zasadzie zakochania we własnych rodzicach, stopniowo odkrywamy, że mama i tata nie są już dla nas tak ogromnie atrakcyjni emocjonalnie i że nie wystarczy nam do szczęścia ich największa nawet miłość. Zwykle łudzimy się, że oto teraz jesteśmy już dorośli, niezależni, zdolni do wielkiej, wiernej i ofiarnej miłości. Tymczasem stopniowe uniezależnianie się od rodziców nie oznacza jeszcze osiągnięcia przez nas rzeczywistej niezależności i pełnej dojrzałości, lecz raczej prowadzi do nowej formy zależności. Ta nowa forma zależności to właśnie to klasyczne zakochanie.

Nie jest to już zakochanie w rodzicach...

Klasyczne zakochanie to emocjonalne zauroczenie w kimś obcym, w kimś spoza rodziny, w kimś, kogo w naszych marzeniach widzimy jako przyszłego małżonka oraz rodzica naszych przyszłych dzieci. W pewnym sensie owo drugie zakochanie, o którym opowiadają romantyczne poezje, powieści i filmy, jest jeszcze silniejsze niż zakochanie dziecka w mamie czy tacie. Teraz przecież mamy już kilkanaście czy więcej lat, teoretycznie jesteśmy już w stanie sa-

modzielnie funkcjonować, a mimo to nagle stajemy się emocjonalnie zależni od kogoś dotąd obcego, bardziej niż małe dziecko zależne jest od swoich bliskich. Zakochanie to stan szalonego wręcz zauroczenia emocjonalnego. Tym razem wydaje się nam, że z tą drugą osobą będziemy już naprawdę szczęśliwi na zawsze, nawet jeśli spotka nas jakaś wielka bieda czy straszna choroba. Jednak i to zauroczenie emocjonalne – jak każdy stan emocjonalny – nie jest sposobem na trwałą radość, gdyż nie jest jeszcze miłością. Każde zauroczenie emocjonalne musi kiedyś przeminąć, jeżeli pozostaniemy jedynie na poziomie zakochania, czyli więzi opartej na uczuciach, a nie na miłości. Jeśli natomiast w trakcie zakochania zaczniemy uczyć się od siebie wzajemnej miłości, to wtedy zakochanie przejdzie stopniowo w miłość, która jest postawą, a nie sumą uczuć.

Wiemy już, że miłość to nie to samo, co popęd, współżycie seksualne, uczucie czy zakochanie. Jakie są pozostałe karykatury miłości?

Trzeci i niemniej groźny mit, to twierdzenie, że miłość jest tym samym, co tolerancja, albo że tolerancja jest równie ważna jak miłość. Ci, którzy głoszą tego typu poglądy, twierdzą, że w oparciu o tolerancję możemy zbudować społeczeństwo powszechnej szczęśliwości. Ideolodzy, którzy absolutyzują znaczenie tolerancji, głoszą zasadę: toleruj i rób, co chcesz, a wszyscy będą wtedy szczęśliwi. Gdyby taka prosta recepta na szczęście była prawdziwa, to Bóg musiałby być tolerancją, a nie miłością. W rzeczywistości między miłością a tolerancją jest przepaść. To dwie zupełnie różne postawy, oparte na zupełnie różnych wizjach człowieka. Tolerancja oparta jest na

przekonaniu, że nie istnieje dobro i zło. Przy tym założeniu każdy człowiek ma prawo czynić to, co sam uważa za stosowne, a życzliwość innych ludzi polega na tym, że się nie wtrącają. W tej perspektywie nikt nikogo nie wspiera, ani nie przyjmuje od nikogo wsparcia. Z drugiej strony w tej perspektywie nikt nikogo nie upomina i właśnie to się podoba wielu ludziom w tolerancji: nie chcą być upominani i nie chcą słyszeć prawdy o swoich błędach.

Miłość oparta jest na zupełnie innej wizji człowieka oraz na zupełnie innego typu relacjach międzyludzkich...

Na miłość nie ma miejsca w świecie iluzji czy ideologii. Jest ona natomiast niezastąpiona w twardej rzeczywistości. A twarda rzeczywistość potwierdza, że człowiek nie jest nieomylnym bożkiem, który sam sobie poradzi z własnym życiem, byle mu tylko w niczym nie przeszkadzać, a za to we wszystkim tolerować. Przeciwnie, antropologia biblijna i codzienne doświadczenie ukazują człowieka jako kogoś zagrożonego nie tylko samotnością, lecz również własną słabością i naiwnością, czego doświadczyli już pierwsi ludzie. To właśnie dlatego człowiek potrzebuje prawdy, która ratuje go przed złem, oraz wsparcia, które mobilizuje go do czynienia dobra. I to właśnie jest miłość: prawda, która wspiera, czyli prawdziwe wspieranie człowieka na drodze rozwoju i świętości...

Tolerancja tymczasem w najlepszym wypadku to obojętność na los drugiego człowieka. W najgorszym przypadku zaś to traktowanie drugiego człowieka jak nicości, czyli jak kogoś, kogo los jest mi zupełnie obojętny. Tolerancja postawiona na czele

wartości to kpina z człowieka. To postawa typu: *a rób sobie, co chcesz, bo twój los w ogóle mnie nie obchodzi; nie będę wspierał Ciebie wtedy, gdy robisz coś dobrego, ani nie będę upominał Ciebie wtedy, gdy błędzisz.*

Czy w takim razie w relacjach międzyludzkich w ogóle nie ma miejsca na tolerancję?

W mądrze i uczciwie regulowanych relacjach międzyludzkich jest miejsce na tolerancję, lecz jedynie w odniesieniu do postaw i rzeczy drugorzędnych i mało ważnych dla naszego losu, takich jak gusty czy smaki. Dla przykładu rodzice mogą tolerować to, że syn najbardziej lubi zupełną pomidorową, a nie rosół, czy to, że córka lubi najbardziej żółty kolor swoich ubrań. Nie wolno natomiast rodzicom tolerować błędnych postaw życiowych czy błędnej hierarchii wartości u swoich dzieci. Mają obowiązek stanowczo interweniować na przykład wtedy, gdy ich piętnastoletni syn sięga po alkohol czy gdy ich szesnastoletnia córka nocuje u „swojego” chłopaka. Można tolerować u kogoś zupełnie odmienne od naszych gusty czy smaki. Nie podlega natomiast tolerancji to, w jaki sposób ta druga osoba postępuje, jakimi wartościami się kieruje, z kim się wiąże. Tu obowiązuje zasada prawdy i miłości: *O Twoich zachowaniach mówię Ci prawdę, a Ciebie kocham; to właśnie dlatego upominam Ciebie wtedy, gdy błędzisz, i wspieram Ciebie we wszystkim, co czynisz dobrego.* Jeżeli widzę, że ktoś krzywdzi samego siebie czy innych ludzi, a kocham tę osobę, to nie toleruję takiej sytuacji, lecz czynię wszystko, co w mojej mocy, by tę osobę uchronić przed nią samą i przed jej własną słabością. Miłość to nie tolerancja, lecz to szczyt zaangażowania

w obliczu drugiej osoby. Tolerancja wobec ludzi szlachetnie postępujących to za mało, a tolerancja wobec krzywdzicieli to za dużo.

Podaje Ksiądz mocne argumenty, które rzeczywiście świadczą o tym, że miłość to nie popęd, współzycie, uczucie, zakochanie czy tolerancja. Wyobrażam sobie jednak, że wielu Księdza rozmówców protestuje wtedy, gdy Ksiądz odróżnia miłość od akceptacji...

To prawda, że wielu moich rozmówców tak bardzo utożsamia miłość z akceptacją, że nie dopuszcza do swojej świadomości żadnych argumentów, które jasno pokazują, że miłość i akceptacja to dwie różne, zupełnie różne postawy! Ktoś może powiedzieć: *przecież na tym właśnie polega miłość, że ktoś mnie akceptuje!* Otóż nie! Kto myli miłość z akceptacją, ten nie umie kochać. Akceptować to mówić: *Bądź sobą, bądź takim, jakim jesteś!*

Czy w tego typu zachęcie może być coś złego?

Oczywiście, gdyż jest to zachęta do tego, by ta druga osoba już się nie rozwijała, by nie stawiała sobie wymagań, by poprzestała na tej fazie rozwoju, którą już osiągnęła. Akceptować to wprowadzać w błąd, gdyż to twierdzić, że ta druga osoba nie ma już potrzeby, by pracować nad sobą, by stawać się osobą coraz mądrzejszą, dojrzałą, coraz bardziej odpowiedzialną, pracowitą, świętą, coraz bardziej podobną do Jezusa. To, że ja jestem w stanie akceptować Ciebie takim, jakim jesteś tu i teraz, nie znaczy, że jest to dla Ciebie najlepszy sposób na życie! Jeśli kocham Ciebie naprawdę, to chcę – podobnie jak

Jezus – byś stawał się codziennie kimś większym od samego siebie, byś dzisiaj kochał bardziej niż wczoraj, a jutro bardziej niż dzisiaj. Twój los nie zależy bowiem od tego, czy ja Ciebie akceptuję takim, jakim jesteś, lecz czy Ty dorastasz do wielkiej miłości i do radosnej świętości na wzór Jezusa. Powiedzmy narkomanowi w czynnej fazie jego uzależniania: *Akceptuję Ciebie takim, jakim jesteś!* By wyjść z narkomanii czy innej sytuacji kryzysowej, człowiek potrzebuje nieodwołalnej miłości ze strony Boga i Bożych ludzi, a nie bezwarunkowej akceptacji, bo ta nie mobilizuje do pokonania słabości i do ciągłego rozwoju. To właśnie dlatego Jezus nikomu nie mówił, że go toleruje czy akceptuje. Mówił natomiast, że kocha bezwarunkowo i w każdej sytuacji, ale właśnie dlatego mówi błędzącym bolesną prawdę o ich złym postępowaniu, wzywa ich do nawrócenia i do naśladowania Jego miłości.

Czy to znaczy, że nie powinniśmy nikogo akceptować?

Kochać to coś znacznie więcej niż akceptować. To trwać wiernie przy kochanej osobie i wspierać ją w pracy nad sobą także w obliczu takich jej cech czy zachowań, których nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno jest nam akceptować. Najbardziej nawet kochający rodzice – jeśli kochają naprawdę, czyli mądrze – nie zaakceptują tego, że ich nastoletni syn próbuje ich okradać czy że podnosi na nich rękę. Akceptować można cenę za jakiś towar, czy daną umowę o pracę, natomiast ludzi powinno się kochać. Dziecko nie prosi rodziców o to, by je akceptowali, lecz pyta o to, czy je kochają. Im bardziej czuje się kochane, tym łatwiej przyjmuje od nich

upomnienia, gdyż rozumie, że upomnienia i wymagania są mu potrzebne do rozwoju. Podobnie narzeczeni nie ślubują sobie wzajemnej akceptacji, lecz wzajemną miłość. W Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „akceptacja”, gdyż akceptacji oczekują od nas ci, którzy błędzą i próbują przymusić nas do pogodzenia się z ich słabościami. Wszystko, co Bóg czyni, zasługuje na pochwałę, ale nawet On nie oczekuje od nas akceptacji, lecz miłości.

Czy w takim razie jest coś, co możemy i powinniśmy akceptować w drugim człowieku?

Oczywiście, że tak! Zawsze powinniśmy akceptować odpowiedzialność człowieka za jego świadome i dobrowolne zachowania – dobre lub złe. Należy też zawsze akceptować prawdę o drugim człowieku. Akceptacja prawdy jest jednak przejawem myślenia, a nie dowodem miłości. Jeśli ktoś akceptuje prawdę o drugiej osobie, to nie znaczy, że ją kocha. Przykładem są mordercy ks. Jerzego Popiełuszki. Oni akceptowali prawdę o tym, że był to niezwykle ksiądz, który dodawał otuchy i odwagi tłumom ludzi pozbawionych praw obywatelskich i gnębionych przez komunistyczną władzę. Akceptując prawdę o tym księdzu, jego oprawcy wcale go nie kochali. Przeciwnie, w brutalny sposób go zabili. Jezus ma rację, gdy nas nie akceptuje, lecz gdy nas kocha i wzywa do naśladowania Jego miłości, czyli do pomagania sobie i innym w osiąganiu rozwoju bez granic. To miłość, a nie akceptacja, daje nam siłę do tego, byśmy stawali się coraz bardziej podobni do Jezusa.

Łatwiej nam będzie się chyba rozprawić z kolejnym, piątym już mitem na temat miłości...

Tak, to mit zdecydowanie łatwiejszy do zdemaskowania. Ów piąty mit polega na przekonaniu, że miłość nie musi przejawiać się w nieodwołalnej wierności aż do śmierci, jak to ma miejsce w prawdziwej przyjaźni czy w małżeństwie, lecz że może przybrać postać „wolnego związku” kobiety i mężczyzny.

Sporo młodych ludzi wierzy w to, że „wolne związki” to też miłość, i to najbardziej nowoczesna, postępową, partnerska...

Takie przekonanie to iluzja z tego oczywistego powodu, że tak zwane „wolne związki” w ogóle nie istnieją. Nie istnieją przecież rzeczy wewnętrznie sprzeczne. Dla przykładu, nie istnieje trójkątny sześcian, niebieska czerń czy kwadratowe koło. Nie ma „wolnych związków”, gdyż nie jest możliwy związek, który nie wiąże. Istnieją dwa rodzaje związków: jedne oparte są na miłości, a inne na czymś innym, na przykład na naiwności, zależności, bezradności, albo na popędzie, pożądaniu, uczuciu czy egoizmie. Jeśli dany związek oparty jest na miłości, to wtedy taki związek wiąże ludzi na dobre i na złe, na zawsze. Związkowi opartego na miłości nic i nikt nie złamie. Taki związek silniejszy jest niż nasze ludzkie słabości i niż śmierć. Wszystkie inne związki są zagrożone i zawodne. Są imitacją, podróbką związku prawdziwego i niezawodnego, czyli opartego na miłości.

Z jakiego w takim razie powodu niektórzy ludzie podtrzymują ten rzeczywiście nielogiczny, wewnętrznie sprzeczny mit o istnieniu „wolnych związków”?

Powód tego typu manipulacji jest prosty: chodzi o ukrycie prawdy o związkach, które nie są oparte na

miłości i są byle jakie. Trudno się chwalić komuś, kto żyje z drugą osobą w związku niewiernym, egoistycznym, nietrwałym. Trudno się chwalić komuś, kto tworzy związek na zasadzie: *biorę Ciebie za żonę i służę ci, że w dobrej i złej woli będę się troszczył wyłącznie o samego siebie i że Cię nie opuszczę, dopóki tak będzie mi wygodnie*. Kto tworzy taki byle jaki, powierzchowny i nieodpowiedzialny związek, ten szuka ładnej nazwy na brzydkie w rzeczywistości więzi, które tworzy. A ponieważ nie ma ładnych nazw na brzydkie związki, to właśnie dlatego niektórzy udają, że zapomnieli o logice w myśleniu, przestają stosować zasadę niesprzeczności i deklarują, że ich związek jest wolny. W rzeczywistości jest to związek wolny jedynie od miłości, prawdy i odpowiedzialności.

Jeśli ktoś postanawia żyć w trwałym, odpowiedzialnym związku, to czy to musi od razu uroczyć się ogłaszać? Czy można zaakceptować „wolne związki” nie w znaczeniu, że są wolne od wierności i odpowiedzialności, lecz w znaczeniu, że są to związki prywatne, oparte na całkowitym zaufaniu w prywatne słowo jego i jej?

Związki oparte na prywatnym słowie, danym w cztery oczy, byłyby rozsądne wtedy, gdyby człowiek był tak doskonały jak Bóg, gdyby wręcz był Bogiem. Od Boga nie oczekuję przyrzeczeń ani zobowiązań na piśmie. On upewnił mnie o swojej miłości na zawsze wtedy, gdy pozwolił się przybić do krzyża, bo kocha mnie nad życie. Dojrzały człowiek odróżnia siebie od niezawodnego Boga i dlatego im bardziej mnie kocha, tym bardziej chce mnie o tym upewnić przy świadkach i na piśmie, jak ma to miejsce w przypadku sakramentalnej przysięgi małżeńskiej. Propono-

wanie komuś „wolnego związku” zamiast zobowiązania do miłości na zawsze, to w najlepszym przypadku przecenianie samego siebie, a w najgorszym przypadku świadome lekceważenie tej drugiej osoby.

Wymieniając popularne mity na temat miłości, zaliczył Ksiądz do nich przekonanie, że miłość nie jest naiwnością. Czy aby na pewno? Wielu ludzi twierdzi, że miłość bywa głupia albo ślepa...

Głupie może być zakochanie, ale nie miłość. Bóg nie jest naiwniakiem, a jest przecież miłością. Bóg nikomu nie pozwoli sobą manipulować, ani wykorzystywać siebie do czyichś niedojrzałych celów. Miłość jest nie tylko szczytem dobroci, ale jest też szczytem mądrości. To właśnie dlatego miłość nie ma nic wspólnego z naiwnością. Naiwnym jestem wtedy, gdy ktoś mnie poważnie krzywdzi, tak że płaczę i cierpię, a mimo to nie bronię się i pozostaję w sytuacji ofiary, gdyż myślę, że tego właśnie wymaga ode mnie miłość. Taka postawa podporządkowania się krzywdzicielowi jest przejawem naiwności, bezradności, zagubienia, ale nie miłości. Najłatwiej pomylić miłość z naiwnością wtedy, gdy kocham osobę, która mnie krzywdzi i gdy ta osoba jest dla mnie emocjonalnie bardzo ważna. Taka sytuacja ma miejsce na przykład wtedy, gdy dziewczyna jest zakochana w chłopaku, który ją krzywdzi, albo gdy żona nie broni się przed mężem alkoholikiem. W konsekwencji jedna i druga niechcący pomaga krzywdzicielowi, by stawał się jeszcze większym krzywdzicielem. To żadna miłość. To czysta naiwność. Kto kocha, ten nikogo nie krzywdzi, ale też nie pozwala na to, by ktoś go krzywdził. To właśnie dlatego Jezus stanowczo bronił się przed krzywdzicielami: przed fary-

zeusami, przed Annaszem, Kajfaszem i Piłatem, przed żołnierzem, który uderzył Go w twarz.

Jednak w Ogrójcu Jezus pozwolił się aresztować, a później pozwolił się przybić do krzyża...

Tak, lecz to był wyjątek, a nie zasada. To był wyjątek, który Syn Boży uczynił jako Zbawiciel człowieka po to, by każdy z nas był pewien, że Bóg kocha ludzi nawet wtedy, gdy przybijają Go do krzyża. Kościół wierny Jezusowym zasadom mądrej miłości daje prawo uczniom Chrystusa do stanowczej obrony nawet wobec tych osób, które najbardziej kochamy. Czytelnym przykładem jest to, że Kościół ustanowił instytucję separacji małżeńskiej, czyli daje krzywdzonemu małżonkowi prawo do skutecznej obrony, właśnie do separacji małżeńskiej włącznie, czyli do miłości na odległość w sytuacji, gdyby trwanie w bezpośredniej bliskości krzywdziciela oznaczało naiwność i tolerowanie zła.

Miłość, jaką komunikuje nam Bóg, jest zaprzeczeniem naiwności, bo jest wyjątkowo mądra. Jest mądra, gdyż Bóg komunikuje swoją miłość każdemu w sposób dostosowany do jego zachowania. Jezus nigdy nie był naiwny. Nie uśmiechał się do wszystkich. Nie wszystko wszystkim przebaczał. Gdy spotykał ludzi szlachetnych, to ich wspierał, rozgrzeszał, wzruszał się nimi, umacniał ich, stawiał za wzór i chronił. Gdy spotykał błędzących, to ich twardo upominał: Albo się nawróćcie, albo marnie zginiecie. Gdy spotykał krzywdzicieli, to nie nadstawiał drugiego policzka, lecz się przed nimi bronił, a gdy ludzi przewrotnych, to ich publicznie demaskował: *Groby pobielane, plemię zmijowe, ślepcy*. Czynił tak dlatego, że ludzie przewrotni są niewrażliwi na do-

broć. Traktują ludzi dobrych jak naiwniaków. Do refleksji zmusza ich jedynie spotkanie z kimś, kto jest dobry i mądry jednocześnie.

Pozostał nam jeszcze jeden, ostatni z modnych błędów w rozumieniu miłości...

Ten ostatni mit to przekonanie, że miłość jest tym samym co przeznaczenie. Mit ten modny jest szczególnie w kontekście miłości małżeńskiej i przejawia się w przekonaniu, że to Bóg wyznacza mi osobę małżonka, a moim zadaniem jest tę osobę odszukać, rozpoznać i ją poślubić. W rzeczywistości każda forma miłości jest świadomą i wolną decyzją tego, kto kocha. To nie jest ani postawa spontaniczna, ani narzucona nam przez Boga. Stwórca poważnie traktuje naszą wolność. Poważnie traktuje też fakt, że miłość jest świadomym i dobrowolnym darem, a nie efektem nakazu czy przymusu z góry. Bóg nikogo nie przeznacza nam ani na małżonka, ani na przyjaciela. To, czy i w jaki sposób kogoś kochamy, to są nasze decyzje, podejmowane przez nas samych i na nasze ryzyko. Gdyby Bóg wyznaczał komuś małżonka, a naszym zadaniem byłoby tylko odnaleźć tę osobę choćby na końcu świata, to Bóg byłby odpowiedzialny za to, czy ten ktoś pokocha mnie wiernie, czule i nieodwołalnie. Gdyby małżonek zaczął mnie krzywdzić, zamiast kochać, wtedy miałbym prawo mieć żal do samego Boga, a nie do małżonka. Po drugie, przy założeniu, że to Bóg wyznacza nam małżonka, nikt nie powinien zawierać małżeństwa, bo kto z nas może stwierdzić, że trafnie rozpoznaje wolę Boga? Mogę natomiast stwierdzić z ludzką pewnością, że kocham daną osobę i że chcę z nią związać całe moje życie doczesne. Po trzecie, gdyby to Bóg wy-

znaczał mi małżonka, to taki małżonek miałby bolesną świadomość, że się z nim pobieram nie dlatego, że tak bardzo go kocham, lecz jedynie dlatego, że wypełniam polecenie Boga. Po czwarte, gdyby Bóg wyznaczał mi tę osobę, którą mam poślubić, to tak ważny fakt musiałby zostać uwzględniony w tekście przysięgi małżeńskiej, na przykład w takich słowach: *Biorę Ciebie za żonę, gdyż Bóg tak to zarządził i to mi polecił.*

Powyższe argumenty są raczej nie do odparcia. Dlaczego wielu młodych ludzi w naszych czasach nadal wierzy w to, że ma znaleźć „tę” drugą osobę i odkryć, czy to właśnie „ta”, wyznaczona mi przez Boga?

Wynika to z faktu, że wielu współczesnych młodych ludzi, częściej mężczyźni niż kobiety, doświadcza poważnych trudności w podejmowaniu decyzji na zawsze. Gdy powiedzą sobie jasno, że to oni decydują o tym, którą osobę pokochają najbardziej i na zawsze, wtedy muszą się wprost zmierzyć ze swoją zdolnością podejmowania zobowiązań na całe życie doczesne. Gdy natomiast wmawiają sobie, że to Bóg dokona za nich wyboru, to zawsze mogą sobie wmówić to, że ta druga osoba to jeszcze nie „ta”, którą wyznaczył Bóg, i mogą w nieskończoność odkładać decyzję o zawarciu małżeństwa.

Bóg nam nie wyznacza małżonka, ale chyba znajduje sposoby, by pomóc nam w podjęciu trafnej decyzji w tym względzie?

Oczywiście, bo przecież Bóg pomaga nam w każdej sprawie, a tym bardziej w kwestii małżeństwa, czyli

w sprawie zwykle najważniejszej dla naszego losu doczesnego. W żadnej sprawie pomoc ze strony Boga nie oznacza jednak, że On zrobi coś za nas, że coś nam po prostu zleci, a my mamy to biernie wykonać. Im bardziej jestem związany z Bogiem, i bardziej osobiście się modlę oraz im bardziej uczę się od Chrystusa dojrzałej miłości, tym większą mam szansę na to, że związę się małżeństwem z kimś, kto podobnie mocno kocha i kto ma podobnie mocną więź z Bogiem. To, co Bóg nam podpowiada, to kryteria doboru małżonka: wybierz sobie kogoś, kto jest w stanie w sposób wierny, radosny, czuły i święty dotrzymać przysięgi małżeńskiej.